
III. RECENZJE (*REVIEWS*)

„PRZEGLĄD GEOPOLITYCZNY” 2015: 14

Witold WILCZYŃSKI

O ISTOTNOŚCI GEOGRAFICZNEGO NAZEWNICTWA: ODPOWIEDŹ NA POLEMICZNE UWAGI VALENTINA MIHAILOVA¹

Polemika to w nauce powszechnie przyjęta forma komunikowania się i wyrażania poglądów. Kiedyś nawet uważano, że jej obecność to wyraz swobody wypowiedzi i dyskusji, oraz warunek autentyczności i wysokiego poziomu dyskursu tak w nauce jak i w filozofii. Naukowe periodyki tym różniły się od innych czasopism, że często na ich łamach dochodziło do intelektualnych sporów, które były efektem różnicy stanowisk poszczególnych adwersarzy oraz odwagi w ich głoszeniu. Teksty o charakterze polemicznym ceniono nawet bardziej niż pisane na zamówienie artykuły, których źródłem nie zawsze były różnice stanowisk. A przecież kontrowersje są w procesie rozwoju nauki czymś normalnym, podczas gdy ich deficyt mógłby stawiać pod znakiem zapytania autentyczność badań i poruszanych w ich trakcie problemów. Mógłby też wskazywać, że środowisko naukowe staje się w coraz większym stopniu „towarzystwem wzajemnej adoracji”, w którym wszelka krytyka jest traktowana jako nietakt. Dlatego trzeba wyrazić satysfakcję, że „Przegląd Geopolityczny” wraca do polemiki, jako integralnej części redagowanych zeszytów.

Polemika naukowa, która jest wyrazem krytycznego stanowiska w stosunku do pewnych poglądów, aby spełnić swoją rolę i ożywić dyskusję, musi podlegać jednak pewnym regułom. Ważne jest m.in., aby autorzy krytycznych wypowiedzi, jasno zdefiniowali poglądy i wskazali tezy, którym się chcą przeciwstawić, a następnie aby przedstawili konkretne kontrargumenty świadczące o tym, że tok myślenia przedstawiony w analizowanym opracowaniu jest błędny. Istotne jest też to, aby krytykować poglądy i stanowiska osób, ich określone twierdzenia, nie zaś ich samych. Czytelnik polemicznego tekstu, aby móc skorygować własne stanowisko, powinien mieć jasność, z którymi tezami polemista się nie zgadza i jakie są merytoryczne przyczyny jego sprzeciwu.

Chociaż Valentin Mihailov zasługuje na słowa uznania za znaczny wysiłek włożony w analizę artykułu poświęconego nazewnictwu ziem dawnej Sarmacji, trzeba stwierdzić, że jego *Komentarz* nie spełnia sformułowanych wyżej warunków

¹ V. Mihailov, *Wyobrażona Europa i wyobrażona Sarmacja – od geologii do ideologii*, „Przegląd Geopolityczny” 2015, tom 12.

koniecznych do uznania go za pełnowartościową polemikę naukową². Nie zawsze wiadomo, jakie kontrargumenty bułgarski uczony przeciwstawia tezom Wilczyńskiego, które chce poddać krytyce. Bardzo często zamiast oczekiwanej rzeczowości i przestrzegania zasady ekonomii słowa, spotykamy w *Komentarzu* typowe raczej dla publicystyki dążenie do sztucznego ubarwienia tekstu, do stosowania popisów słownych mających na celu wzmocnienie siły przekonywania przez dyskredytację autora krytykowanego artykułu. Tymczasem cel opracowania Wilczyńskiego był jasny: wykazać, że nazywanie terytoriów dawnej Sarmacji mianem Europy Wschodniej jest jednym z błędów współczesnej geografii, powszechnie powielanych w podręcznikach i mediach. Europa, zgodnie z przyjętą zasadą zapożyczoną z geografii klasycznej to region, którego wschodnią granicę wyznacza zasięg cywilizacji łaćńskiej. Nie jest ona natomiast „kontynentem”, którego wschodnią granicą są góry Ural, co jednak po wielu dziesięcioleciach powtarzania w publikacjach i mediach stało się niemal aksjomatem większości wykształconych ludzi (w tym także samego Valentina Mihailova). W zakończeniu krytykowanego artykułu wysunięta jest propozycja, aby rozległe obszary położone na wschód od Europy (aż po Syberię i Turkiestan) nazywać Rusią (łac. *Ruthenia*), co byłoby zgodne z tradycją historyczną oraz niektórymi współczesnymi publikacjami rosyjskimi. Z całości *Komentarza* wynika, że Valentin Mihailov nie zgadza się z żadną z głównych tez zawartych w „Geografii i metageografii ziem dawnej Sarmacji”, pozostając na stanowisku, że Europa to kontynent lub obszar kończący się na Uralu, oraz że cywilizacja nie może stanowić kryterium identyfikacji i delimitacji regionów. W opracowaniu Mihailova nie znajdujemy jednak odpowiedzi na pytanie, jakie jest kryterium pozwalające uzasadnić granicę uralską, i jakie powinno być kryterium identyfikacji regionów geograficznych, jeżeli odrzucimy proponowane przez geografię klasyczną kryterium cywilizacyjne (ryc. 1).

Zamiast zdefiniować główne tezy krytykowanego artykułu i następnie przedstawić kontrargumenty, Valentin Mihailov mnoży szczegółowe zarzuty wykazując, że oto przecinek jest gdzieś zbędny, że zamiast „pomimo iż” w cytacie znalazło się „mimo że”, że autor nie zamieścił diagramu ilustrującego wyniki sondażu, że stosuje pojęcia „nietypowe dla humanistycznej debaty”, albo że stara się „naśladować zachodnich postmodernistów”, a zupełnie ktoś inny jest z kolei „uznanym klasykiem geografii marksistowskiej” (chodzi o znakomitego rosyjskiego uczonego z okresu ZSRR, Mikołaja Barańskiego).

² Valentin Mihailov zatytułował swój polemiczny artykuł „Wyobrażona Europa i wyobrażona Sarmacja – od geologii do ideologii”. Aby uniknąć powtarzania tego niezbyt zręcznego tytułu, w niniejszej odpowiedzi tekst Mihailova będzie nazywany *Komentarzem*.



Ryc. 1. Wielość wariantów wschodniej „umownej” granicy Europy ujawniająca brak kryterium jej wyznaczenia.

Nawiasem mówiąc, to właśnie wieloletnie życie w komunistycznej rzeczywistości nauczyło wielu ludzi, jak niewłaściwe jest etykietowanie pewnych postaw i osób, i jak krzywdzące dla nich może się to okazać. Aby przekonać kogoś, że nie jest się postmodernistą ani komunistą, nie koniecznie trzeba takie etykiety przypinać innym. Jest to zabieg mało przekonujący, a nawet może wywołać uzasadnione podejrzenia w stosunku do tego, kto się na takie metody decyduje. Nie jestem zwolennikiem postmodernizmu, a komunizm jest dla mnie ideologią zbrodniczą. Nie uważam jednak za stosowne wytykać Mikołajowi Barańskiemu, którego bardzo cenię jako uczonego, ani nikomu innemu tego, że kiedyś poszedł (być może?) na pewien kompromis z totalitarną władzą. Uczonych oceniamy raczej na podstawie naukowego dorobku, zaś krytykując pewne opracowania formułujemy kontrargumenty zamiast uciekać się do inwektyw albo mniej lub bardziej zawołanego szyderstwa, jak to kilkakrotnie uczynił Valentin Mihailov. Jeśli zaś chodzi o błędy wytknięte przez Mihailova, głównie interpunkcyjne i

literowe, wypada mi jedynie podziękować za ich wskazanie i przeprosić, że w ogóle się one w moim niedoskonałym artykule pojawiły. Aby nie być okrutnym, pozwolę sobie w tym miejscu nie wykazywać bardzo licznych uchybień (w szczególności gramatycznych i syntaktycznych) napotkanych w bardzo niedbale napisanym *Komentarzu* Mihailova.

Nie wszystkie uwagi Valentina Mihailova stanowią rzeczową polemikę, ale mają być formą ośmieszenia Wilczyńskiego, który, jak się na samym wstępie sugeruje, nie posiadał dostatecznych kompetencji uprawniających do zabierania głosu w sprawach tak złożonych jak „kultury i cywilizacje” (kompetencje te Mihailov skrupulatnie wylicza na samym początku swojego opracowania). Dlatego w dalszej części ograniczę swoją wypowiedź, odnosząc się jedynie do tych fragmentów *Komentarza* Valentina Mihailova, które posiadają cechy polemiki naukowej, pomijając bardzo liczne figury retoryczne i docinki, a także momenty, które są sformułowane w sposób niezbyt jasny, gdzie nie wiadomo, czy Polemista pisze poważnie, czy też żartuje z analizowanego artykułu i jego autora.

W *Komentarzu* zdecydowanie wyolbrzymione są winy Wilczyńskiego, polegające na zniekształceniu cytatów pochodzących z jednego z artykułów Valentina Mihailova. Piszący te słowa został oskarżony o „cenzurowanie” i przypisywanie autorowi niepodzielanych opinii. Oświadczam, że nie miałem żadnych złych intencji i starałem się wiernie odtworzyć myśl autora z tekstu, który nie w każdym fragmencie jest jednak jasny. Ponieważ dla głównej rozpatrywanej tu tezy szczegóły te nie są istotne, pragnę przeprosić Valentina Mihailova za niezgodność cytatu z oryginałem. Powodem tej niezgodności (która jednakże nie zmienia sensu cytowanego zdania) jest to, że w momencie oddawania tekstu swojego artykułu do druku, nie dysponowałem oryginałem opracowania, z którego pochodził cytat, lecz posłużyłem się własnymi notatkami w języku angielskim, sporządzonymi na potrzeby prowadzonych wykładów. Drobne niezgodności z oryginałem wynikają wyłącznie z tłumaczenia na język angielski i ponownie na polski, dlatego nie ma powodów aby doszukiwać się tendencyjności lub złych zamiarów.

W jednym z początkowych akapitów *Komentarza* zawarte jest sprostowanie tezy Wilczyńskiego, że to Rosjanie byli inicjatorami koncepcji rozszerzającej zakres znaczeniowy Europy na całą Rosję. Wskazując na europejskich autorów „Wielkiej Europy” z drugiej połowy XX wieku (J.-F. Thiriart), Valentin Mihailov zapomina jednak, że już ponad wiek wcześniej tego typu myśli były rozważane w Rosji, głównie wśród przedstawicieli orientacji pro-zachodniej (grupa piotrogrodzka), a trzeba pamiętać, że taką właśnie orientację reprezentowała większość władców Rosji począwszy od Piotra Wielkiego (Iłstok 2003, s. 135). Jak wykazał Wadim Cymburski, historia Rosji to też dzieje jej dążenia do Europy³. Doktryna eurazjatycka pojawiła się dopiero w latach 20-tych ubiegłego wieku jako rezultat odsunięcia Rosji od Europy przez traktat wersalski (Cymburski 2014). Chociaż Mihailov najwyraźniej fakty te przeoczył, nie przeszkodziło mu to w tym, aby to

³ W obecnej sytuacji politycznej sami Rosjanie wydają się mało zainteresowani przynależnością do europejskiej cywilizacji; jak wynika z sondaży aż 71% z nich wyraża dystans w stosunku do Zachodu.

Wilczyńskiemu wytknąć braki w kompetencjach z zakresu historii myśli geopolitycznej.

Nie jest prawdą, że, jak pisze Mihailov, „kategoria metageograficzna ma zbliżone znaczenie z pojęciami takimi jak geosofia i geografia wyobrażeń”. W tym miejscu myli się on, prawdopodobnie w sposób zamierzony po to, by wyprowadzić wniosek, że „u Wilczyńskiego Sarmacja występuje jako materiał do budowy jego geosoficznej mapy Europy niezbędnej mu do umysłowej walki z wyobrażoną nie-Europą”, cokolwiek miałyby ta wypowiedź oznaczać.

W kolejnych akapitach *Komentarza* Mihailov ewidentnie stara się wywołać u czytelnika wrażenie, że w opracowaniu Wilczyńskiego panuje ogromny chaos: „Europa to geograficzny obszar (kontynent, część świata- jak kto woli), który nie ma swoich regionów na zachodzie, w centrum i na wschodzie...”. A przyczyną tego stwierdzenia i następującego po nim potoku słów jest teza, że wyrażenia takie jak Europa południowa (śródziemnomorska) i północna (Skandynawia) mają o wiele precyzyjniej określony zakres terytorialny i zestaw charakterystycznych cech, niż Europa wschodnia, zachodnia lub środkowa, do których de facto różni autorzy zaliczają często kraje i obszary na proponowanej przez Mihailova zasadzie „jak kto woli”. Potwierdza to też przeprowadzony sondaż, z którego wynika, że społeczeństwo polskie pod względem poglądów na lokalizację Polski w Europie dzieli się na cztery nie całkiem równe grupy. Najliczniejsi są zwolennicy położenia Polski w Europie środkowej, ale stanowią oni mniej niż 35%. Nieco mniejsze grupy Polaków uznają, że ich ojczyzna jest w Europie wschodniej, zachodniej, bądź środkowo-wschodniej.

Ze zdecydowanym potępieniem ze strony Valentina Mihailova spotkała się teza o istnieniu cywilizacji „niższych” i „wyższych”, które Wilczyński porównuje pod względem poziomu rozwoju społeczno-ekonomicznego. Poziom ten jest mierzalny i, jak powszechnie wiadomo, różny w obrębie każdej cywilizacji jak i w każdym państwie. Dlatego bardzo poprawne politycznie stwierdzenie Valentina Mihailova, że „nie ma cywilizacji wyższych lub niższych”, nie jest żadną tam „prostą mądrością”, tylko naiwną tezą godną pewnej specjalnej kategorii osób owładniętych dążeniem do afirmacji cywilizacji pozaeuropejskich, a zwłaszcza kultur pierwotnych. Wszyscy zdajemy sobie jednak sprawę, że gdyby cywilizacja łaćwińska nie była cywilizacją stojącą na najwyższym poziomie w ciągu ery nowożytniej, nie odkryłaby i nie podbiła wszystkich lądów i mórz, i nie unicestwiłaby przy tym setek plemion i lokalnych kultur tubylczych, o niejednokrotnie bogatej duchowości. Gdyby kultury te tylko mogły, nie dopuściłyby zapewne do takiego scenariusza. Jednak wobec techniczno-ekonomicznej potęgi Europy, wszystkie okazały się bezsilne.

Mihailov narzeka, że nie mógł dojść „do żadnego logicznego i racjonalnego wniosku”, kiedy zastanawiał się nad kolejną sprzecznością, jaką dostrzegł w krytykowanym artykule. Zauważył on mianowicie, że Wilczyński nazwał Rosjan „braćmi”, po czym zaliczył ich do ludów reprezentujących obce cywilizacje. Spieszę więc wyjaśnić, że braćmi nazywamy metaforycznie przedstawiciele narodów pokrewnych. W naszym przypadku do tej kategorii zaliczają się inni Słowianie, a więc nie tylko Czesi i Słowacy, ale także Rosjanie, Ukraińcy, a nawet Bułgarzy. Trzeba jednak pamiętać, że pokrewieństwo lub bliskość etniczna nie

decyduje o przynależności cywilizacyjnej. Rosjanie są nam Polakom bardzo bliscy językowo, ale kulturowo bliżej nam do Niemców i Włochów. Nie spodziewam się, aby było to trudne do zaakceptowania, gdyż nawet rodzeni bracia mogą mieć inne światopoglądy, wyznania, a nawet reprezentować odmienne kultury. Rozbieżność pochodzenia i kultury jest zjawiskiem powszechnym, zarówno na poziomie narodów jak i pojedynczych osób (nie mam pewności jak ta sprawa się przedstawia w przypadku bliźniaków, zwłaszcza jednojajowych). Co innego więc pochodzenie i więzy krwi, a co innego kultura i wyznawany system wartości. Spotykana jakże często rozbieżność między tymi dwoma właściwościami narodów i cechami osobowości jest niezaprzeczalnym faktem i nie wynika z żadnej „aksjologicznej ambiwalencji”, jak sugeruje Valentin Mihailov.

Valentin Mihailov wytknął następnie Wilczyńskiemu (i „autorom, których cytuję”), że ma on „zawężony horyzont geosoficznych fantazji”, czego dowodem jest nieznamość historii ruchu antykomunistycznego w powojennej Bułgarii. Trzeba przyznać, że w dostępnej literaturze temat ten jest dość słabo rozpoznany, natomiast u Oskara Haleckiego istotnie znajdujemy stwierdzenie, że na Bałkanach komunizm nie wywołał tak gwałtownego sprzeciwu jak w krajach cywilizacji łacińskiej. Chociaż trudno byłoby mi obecnie zgodzić się z przeciwstawnym stwierdzeniem, jakoby to Bułgaria miała stanowić awangardę konspiracji antykomunistycznej i podziemnej walki z Sowietami, pokornie przyjmuję informacje Mihailova. Wydaje się jednak, że sami Bułgarzy powinni bardziej zadbać o to, by akty ich bohaterskiego oporu przeciw komunizmowi były bardziej znane międzynarodowej opinii publicznej.

W związku z zarzutem Valentina Mihailova o fałszowanie historii w kwestii pochodzenia ideologii narodowo socjalistycznej, z uwagi na ogrom różnorodnych źródeł i stanowisk w tej kwestii, wypada pozostawić sprawę otwartą. Nie wiadomo czy rację miał Teodor von Laue, czy może autorzy cytowanych przez Mihailova „bardziej wiarygodnych” publikacji, których zdaniem nazizm jest w pełni wytworem cywilizacji łacińskiej. Problem jest bardzo złożony dlatego, że w Europie XIX i XX wieku ścierały się wpływy czterech cywilizacji, a ideologia narodowo socjalistyczna jest nie do pogodzenia z podstawowymi zasadami cywilizacji łacińskiej (Koneczny 2002).

Mając na myśli rozważane przez Wilczyńskiego nazewnictwo geograficzne obszarów na wschód od Polski, Valentin Mihailov napisał, że „aplikacyjne znaczenie powyższego problemu jest znikome, jeżeli taki problem w ogóle istnieje”, wyrażając dodatkowo powątpiewanie w znaczenie tego typu dociekań z punktu widzenia „duchowego i materialnego życia ludzi”. Jest to kluczowy moment jego krytyki i zarazem najistotniejszy popełniony przez niego błąd.

Lekceważone przez geografa z Bułgarskiej Akademii Nauk nazwy geograficzne służą bowiem nie tylko do odróżniania i oznaczania lokalizacji miejsc i obszarów. Geograficzne nazwy, które wprowadza się do podręczników, które są upowszechniane przez media, i które pojawiają się w dyskursie geopolitycznym, są narzędziami służącymi do charakteryzowania miejsc i obszarów, ustalania ich pozycji w regionalnej hierarchii, i kształtowania świadomości społecznej w zakresie wyobrażeń geograficznych. Nazwy geograficzne, wraz z upowszechnionymi w zbiorowej świadomości stereotypami na ich temat, są narzędziami pozwalającymi

nie tylko identyfikować i charakteryzować miejsca i obszary, ale narzucać określone ich rozumienie i przynależność, a więc kształtować ich wizje, niekiedy kontestować, zmieniać, a nawet zdobywać nad nimi kontrolę, a więc panować nad nimi. Dlatego nazwy geograficzne są tak ważne w dyskusjach dotyczących tożsamości regionalnej i narodowej, a także ekonomii politycznej, strategii militarnej, dyplomacji i geopolityki⁴. Prawdy tego rodzaju powinny być czymś oczywistym dla uczonego-geografa, na dodatek takiego, który biegle cytuje Johna K. Wrighta, jak to czyni Valentin Mihailov.

Obecnie nazewnictwo geograficzne stało się wyjątkowo ważne dla mieszkańców tej części dawnej Sarmacji, która należy do Ukrainy, a zwłaszcza obszarów położonych między dolnym Dnieprem a Donem, które do czasów Katarzyny II nazywano Kozaczyzną Zaporoską, Zaporozem lub Dzikimi Polami, odebranymi wcześniej przez Kozaków ordom tatarskim. Wyżynna część Dzikich Pól obecnie stanowi zurbanizowany okręg Donbasu. Zwolennicy oderwania tego obszaru od Ukrainy a także media rosyjskie przyjmują na jego oznaczenie rzadko dotychczas stosowane określenie Noworosja (ryc. 2).



Ryc. 2. Tablica informacyjna na terenach wschodniej Ukrainy kontrolowanych przez separatystów.

Z geopolitycznego punktu widzenia nie jest obojętne, jak na mapach, w podręcznikach i w mediach będzie nazywana wschodnia i południowa Ukraina jak i reszta dawnej Sarmacji. Nazywanie Noworosją części terytorium Ukrainy to

⁴ Ostatnio temat ten był dyskutowany podczas polsko-włoskiej konferencji nt. „Włochy, Polska a nowa Europa Wschodnia” zorganizowanej w Krakowie przez Międzynarodowe Centrum Naukowo-Badawcze Mediterraneo przy współpracy Krakowskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Geopolitycznego i Włoskiego Instytutu Kultury w Krakowie 27 kwietnia 2015 r.

postępowanie zgodne z zasadą sformułowaną niegdyś przez dra Józefa Goebbelsa, mówiącą że nawet najbardziej oczywiste kłamstwo powtarzane przez dłuższy okres z określoną częstotliwością, staje się prawdą dla ogromnej większości ludzi. A skądinąd wiadomo, że terytorium zdobywa się nie tylko metodami militarnymi, ale także przy pomocy propagandy. Zamiany donieckich separatystów zostaną zrealizowane w pełni dopiero wówczas, kiedy tereny te będą oderwane od Ukrainy nie tylko faktycznie, ale w społecznej świadomości. Dlatego tak ważne jest nazywanie tych obszarów Noworosją tak długo, aż przestanie ona być wyłącznie elementem programu politycznego, a stanie się pełnoprawną, powszechnie zaakceptowaną nazwą geograficzną.

Na przykładzie Kozaczyzny Zaporoskiej widać, że stosowanie pewnych nazw geograficznych to nic innego jak element prowadzonej obecnie wojny informacyjnej. Dlatego zaniechanie dążenia do poprawności nazewnictwa geograficznego byłoby równoznaczne z rezygnacją z walki na jednym z ważnych frontów tejże wojny. Nie jest w naszym zwyczaju poddawanie się i wywieszanie białej flagi, by w imię uzyskania pewnych koncesji lub spokoju, pozwalać narzucić wszystkim takie rozumienie powszechnie stosowanych nazw, które służyć ma realizacji pewnych celów politycznych i jest przede wszystkim sprzeczne ze stanem wiedzy naukowej. Otóż sprzeczne ze stanem wiedzy naukowej jest nazywanie Europy kontynentem kończącym się gdzieś w okolicach Uralu i Kaukazu. I nie jest ważne w tym momencie, że być może większość współczesnych geografów i autorów publikacji w Polsce (a może także w Bułgarii) z takim stanowiskiem się nie zgadza. Nauka bowiem to taka dziedzina kultury, w której prawdy nie ustala się metodą demokratyczną, zaś historia nauki pokazuje, że najczęściej to nie większość ma rację, ale ci nieliczni, którzy stanowisko większości kontestują. A kontestując, wcale nie obrażają oni tysiący naukowców, którzy wcześniej nie dostrzegali problemu, co zarzuca Wilczyńskiemu Mihailov. Obrażliwe, bo oszukańcze i cyniczne, byłoby raczej milczenie lub przytakiwanie (dla uniknięcia konfrontacji), kiedy ktoś stwierdza nieprawdę. Tak można postępować chyba tylko wobec ludzi, których nie traktuje się poważnie, a nigdy w stosunku do badaczy, dla których ważne jest poznanie odmiennych stanowisk i poglądów. Tak więc negowany przez Mihailova problem nazw geograficznych jest bardzo istotny z uwagi na fakt, że są one aspektem walki ideologicznej i narzędziem wojny informacyjnej. Ponadto należy stwierdzić, że dbałość o terminologię jest wymagana we wszystkich przedsięwzięciach o charakterze naukowym, gdyż jest ona warunkiem porozumienia między badaczami. Póki co, takie porozumienie jest w geografii polskiej bardzo utrudnione, gdyż geografowie nie ustalili precyzyjnego znaczenia tak powszechnie stosowanych nazw jak Europa. Kilka lat temu starał się im w tym pomóc znany historyk Andrzej Piskozub (2015), ale jego prace mają nikły oddźwięk wśród polskich geografów. Nie biorą oni także pod uwagę opracowań anglojęzycznych, które problem ten dawno rozstrzygnęły⁵.

⁵ Godne polecenia są publikacje amerykańskiego czasopisma poświęconego problematyce geopolitycznej „Orbis”, autorstwa m.in. W.A. Hay (2003), i W. McDougall (2003). Czasopismo to zawiera także interesujące artykuły na temat tożsamości cywilizacyjnej Rosji, co jest istotne jeśli poważnie potraktować propozycję de Gaulle’a włączenia jej do Europy, autorstwa m.in. V.M. Zubok

Chcąc bronić koncepcji Europy jako obszaru na zachód od Uralu, Mihailov nie tłumaczy, na podstawie jakiego kryterium takie rozgraniczenie zostało dokonane, chociaż z satysfakcją podkreśla, że stało się to w klasycznym okresie rozwoju geografii. Zapomina jednak, że w tamtych czasach, podobnie jak dzisiaj, w geografii obecne były zróżnicowane poglądy na pewne kwestie, niekiedy całkowicie ze sobą sprzeczne. O tym, który jest bardziej naukowo uzasadniony decydują argumenty. W przypadku takich czynności jak regionalizacja, takim argumentem jest jasne zdefiniowane kryterium, na podstawie którego pewne obszary od innych oddzielone są granicami. To prawda, że już w XVIII wieku pojawiły się mapy, na których Europa sięga do Uralu, a nawet dalej. Ale są też i takie, na których kończy się ona znacznie bliżej: na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej. Różnica między tymi dwoma koncepcjami jest taka, że o ile w tej drugiej wersji znane jest kryterium delimitacji Europy (zasięg cywilizacji łaćńskiej), to ta pierwsza, mimo upływu prawie trzech stuleci, nadal zadowala się statusem „linii umownej”. Valentin Mihailov ma prawo odrzucać granicę „cywilizacyjną” z sobie tylko znanych powodów. Ma on prawo negować wyniki badań Alana Besançona, Arnolda Toynbee’ego, Samuela Huntingtona, Josipa Brodskiego, Ivera Neumanna, Oskara Haleckiego, Feliksa Konecznego, Andrzeja Piskozuba, Andrzeja Walickiego i wielu innych, w tym m.in. klasyków geopolityki i geografii polskiej, współczesnych geopolityków amerykańskich i rosyjskich, ale jako naukowiec głoszący ideę Europy sięgającej do Uralu ma on obowiązek wyjaśnić, jakie kryterium posłużyło do wyrysowania takiej właśnie linii granicznej. Każdy, kto kiedykolwiek był na Uralu, wie doskonale, że ta umowna linia niczego nie oddziela, a więc nie jest granicą (ryc. 3).

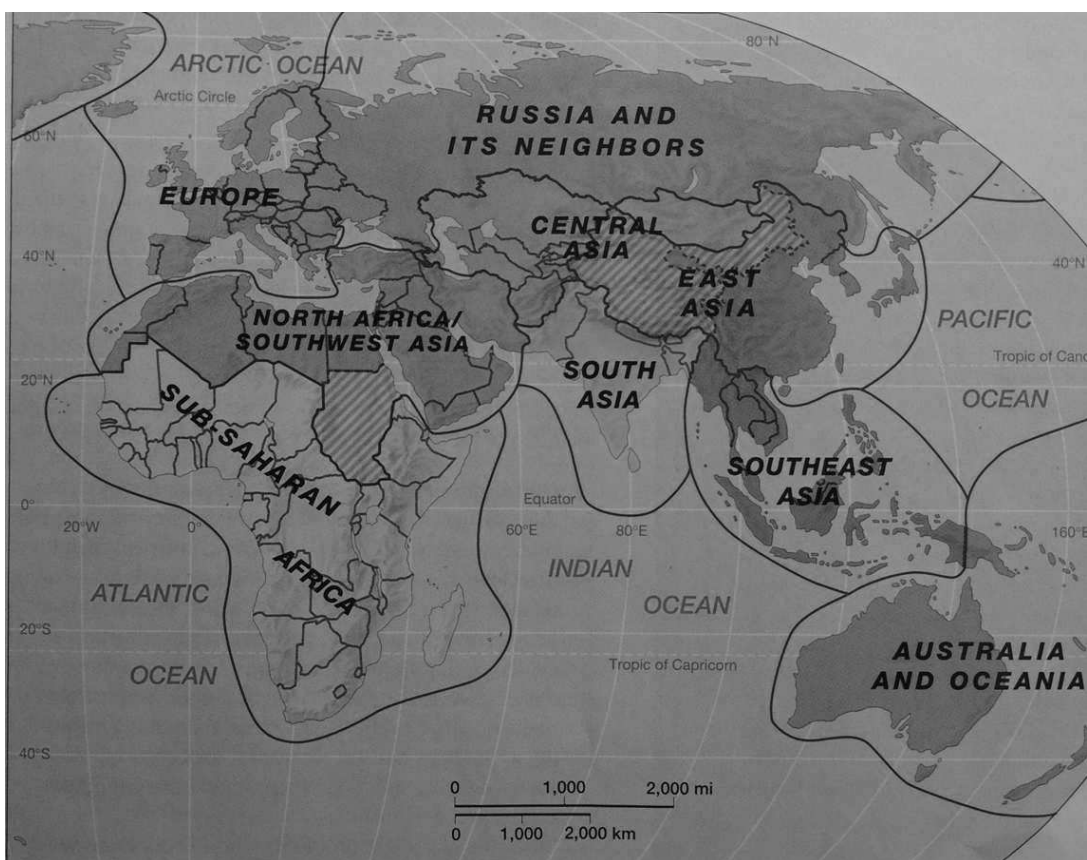
Wbrew zapewnieniom Mihailova, wcale nie jest tak, że uralaska linia graniczna jest powszechnie respektowana. Być może jest to prawdą w mało krytycznej geografii polskiej, a podejrzewam, że także w bułgarskiej. W świecie zachodnim istnieje bardzo wiele podręczników, w których Rosja to spójny region, a o żadnej granicy uralskiej nie ma mowy (ryc. 4).

Godnym odnotowania jest także fakt że Rosjanie, którzy wzniesli monumenty mające oznaczać wschodnią granicę Europy, sami ją lekceważą, nie dostosowując podziału administracyjnego swojego państwa do tej „kontynentalnej”, a więc pierwszorzędnej granicy. Stąd linia ta przecina zarysy obwodów a nawet miast, co dla geografii jest o tyle istotne, że uniemożliwia m.in. precyzyjne ustanowienie danych statystycznych dla tzw. europejskiej i azjatyckiej części Rosji.

(2005) i K.C. Schaffenburg (2007). Tematu tego dotyczą także opracowania D. Trenina (2002) J. O’Loughlina i P. Talbota, oraz Gvosdeva (2007). W Polsce ukazała się ostatnio na ten temat ważna książka Pawła Rojka (2014), oraz tłumaczenie książki Marcela van Herpena (2014) z których wynika, że propagowana przez V. Mihailova perspektywa jedności cywilizacyjnej Rosji i Europy, oddala się



Ryc. 3. Monument usytuowany na zachodnich przedmieściach Jekaterynburga (fot. M. Płaziak)



Ryc. 4. Fragment ilustracji ukazującej podział regionalny świata z jednego z licznych podręczników amerykańskich, wg Rowntree i inni 2000, s. 3.

Tak więc okazuje się, że prawdziwe jest twierdzenie, iż to „nie Ural jest granicą wschodnią Europy tylko określona linia, jaka oddziela sposób życia Zachodu, od sposobu życia Wschodu”⁶. Bo to właśnie sposób życia, określane we francuskiej geografii klasycznej jako *genre de vie*, to kluczowe pojęcie geograficzne, od którego zależą zmiany w opisywanych krajobrazach, a jednocześnie wyraz cech cywilizacji poszczególnych społeczności regionalnych (por. Vidal de la Blache 1922, a także inne publikacje tego autora). *Genre de vie* to ogniwo łączące cywilizację z krajobrazem, a więc z geografią. Jest to prosty powód dla którego klasycy geografii przyjęli, że cywilizacja ma być podstawą identyfikacji i delimitacji regionów. Ale gdyby jednak mimo wszystko ktoś odnalazł jakiś powód, dla którego koncepcja uralskiej granicy miałaby być utrzymana, to proszę, aby Pan Mihailov, jako najbardziej zdeterminowany jej obrońca, zdecydował ostatecznie którądy ma ona przebiegać, ponieważ każda nauka wymaga pewnego minimum precyzji. Mihailov szyderstwem skwitował sąd o niskiej pozycji geografii w systemie nauk („zapożyczone pomysły i podejścia z potocznej niewiedzy i myślenia życzeniowego”). Czyż chaos pojęciowy, dowolność stosowania pojęć (kontynent) i nazw geograficznych (Europa) nie jest tego sądu wystarczającym uzasadnieniem? Być może moje starania o zmianę tej sytuacji okażą się, jak to określił Mihailov, „jałową walką”. Nie jest to jednak walka z „fundamentalnymi faktami naukowymi”, jak chce mój adwersarz, bo do takich faktów nie należy „kontynent europejski” kończący się gdzieś w okolicach Uralu. Jest to walka z zakorzenionymi w myślach i językach mieszkańców Europy szkodliwymi pojęciami metageograficznymi, które w geografii zachodniej dawno zostały zidentyfikowane i obalone, podczas gdy u nas wciąż trwają, znajdując zaciekle obrońców, takich jak Valentin Mihailov. Szkoda, że zamiast wyjaśnić, jakie są argumenty na rzecz twierdzeń uważanych przez niego za „fundamentalne fakty naukowe”, ucieka się do prób dyskredytacji piszącego te słowa za pomocą sformułowań, które ze względu na formę nie nadają się w żaden sposób do falsyfikacji („umysłowa walka z wyobrażoną nie-Europą”, „zawężony horyzont geosoficznych fantazji”, „geoalchemiczne eksperymenty”, „euforyczny triumf pseudoklasycznej metageografii”, itp.). Ale czy tego rodzaju wyrażenia zrekompensują brak argumentów? Nie sądzę, aby szyderstwem można było nadrobić ich deficyt.

Bibliografia

- Cymburski W., *Wyspa Rosja. Perspektywy rosyjskiej geopolityki*, Pressje, Teka 37 Klubu Jagiellońskiego, 2014, s. 65-87.
- Gvosdev N.K., *Russia: 'European But Not Western?'*, *Orbis*, Winter 2007.s. 129-140.
- Hay W.A., *Geopolitics of Europe*, *Orbis*, Spring 2003, s. 295-310.

⁶ A. Piskozub w cytowanym wcześniej artykule przytacza tę wypowiedź z artykułu pt. *Kultureuropa – Bemerkungen zu eine Kongress und eine Rede*, zamieszczonym w „Das Reich”, nr 16/1943, s. 3.

- van Herpen M.H., *Wojny Putina. Czeczenia, Gruzja, Ukraina 2014*, Prószyński i S spółka, Warszawa 2014.
- Ištók R., *Politická geografia a geopolitika*, Facultas Studiorum Humanitatis et Naturae, Prešov 2003.
- Koneczny F., *Obronić cywilizację łacińską*, Fundacja Rozwoju Kultury Polskiej, Lublin 2002.
- McDougall W., *Why Geography Matters... But Is So Little Learned?*, *Orbis*, Spring 2003, s. 217-233.
- O'Loughlin J., Talbot P., *Where in the World is Russia? Geopolitical Perceptions of Ordinary Russians*, *Eurasian Geography and Economics*, vol. 46, no. 1, 2005, s. 23-50.
- Piskozub A., *Granice Europy*, <http://geopolityka.net/granice-europy/>, 1.06.2015.
- Rojek P., 2014, *Przekleństwo imperium. Źródła rosyjskiego zachowania*, Wydawnictwo M, Kraków 2014.
- Rowntree L., Lewis M., Price M., Wyckoff W., *Diversity Amid Globalization. World Regions, Environment, Development*, Prentice Hall, Upper Saddle River, NJ, 2000.
- Schaffenburg K.C., 'Russkiy and Rossiiskiy: National Identity After Putin', *Orbis*, Fall 2007, s. 725-737.
- Trenin D., *The End of Eurasia: Russia on the Border Between Geopolitics and Globalization*, Washington DC: Carnegie Moscow Center, 2002.
- Vidal de la Blache, P., *Principes de géographie humaine*, Librairie Armand Colin, Paris 1922.
- Zubok V.M., *Russia's Identity Quest*, *Orbis*, Winter 2005, s. 183-193.